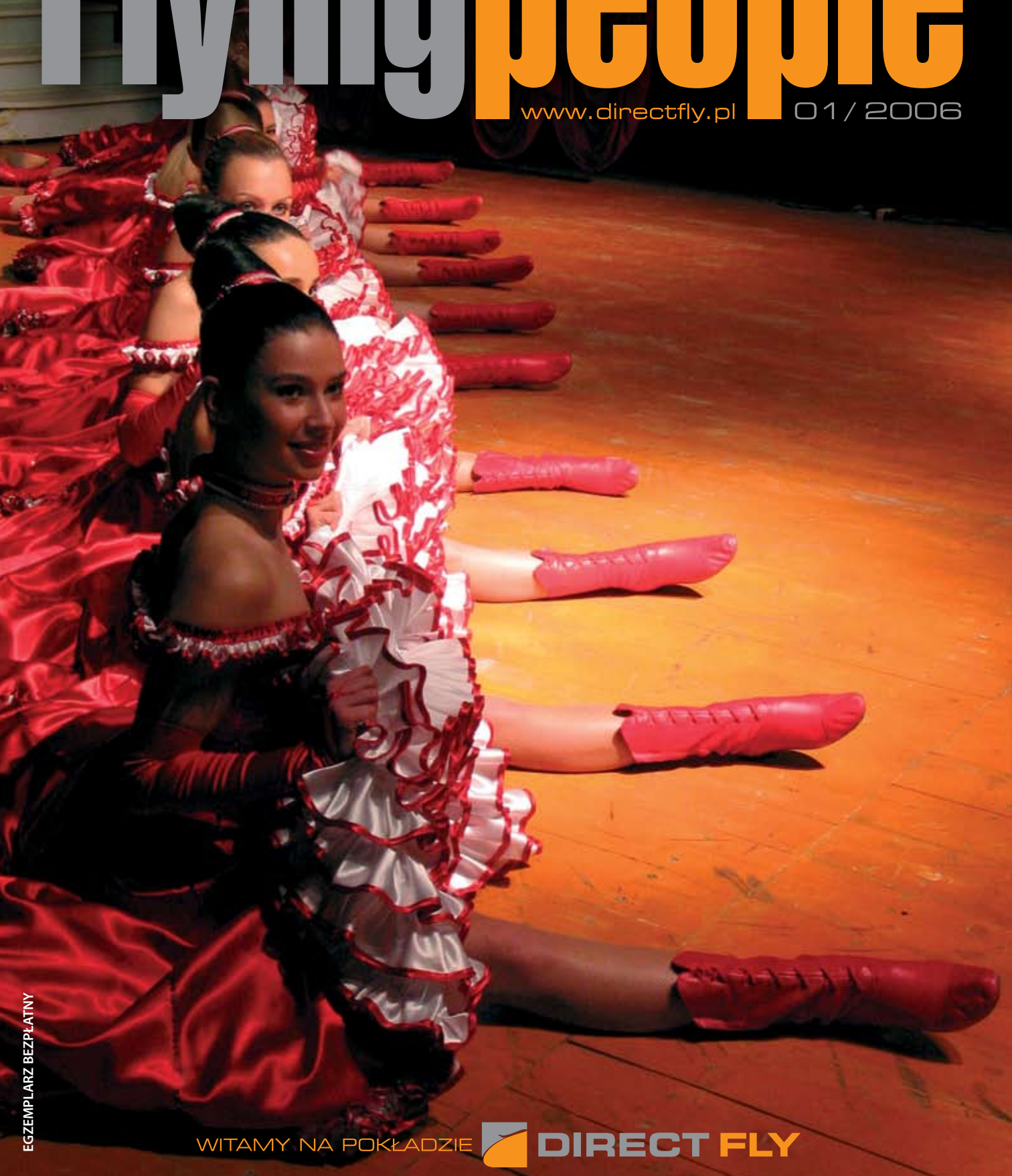


FLYING PEOPLE

DIRECT FLY MAGAZINE

www.directfly.pl 01 / 2006



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

WITAMY NA POKŁADZIE



DIRECT FLY

odlotowe pasje

**Barf bag, Puke bag,
Air sickness bag,
Sac Vomitoire,
Sakit Haka'ah,
czyli po prostu
torba chorobowa...
– jakkolwiek się nazywa,
jest przedmiotem pożądania
nie tylko pasażerów
cierpiących na niedyspozycje
żołądkowe podczas
lotu samolotem,
ale również celem
ekscentrycznych
kolekcjonerów.**

Pamiątki z lotu pawia



To kolekcjonerstwo nie ma jeszcze swojej uznanej nazwy ani oficjalnej organizacji. Zazwyczaj dotyka tych, którzy choć raz w życiu odbyli samolotową podróż. Czasem z powodu radości, że nie musieli z niej skorzystać, a innym razem, po prostu, na pamiątkę – zabierają ją w bagażu podręcznym lub chowają dyskretnie do kieszeni. I tak to się zazwyczaj zaczyna: pierwsza torebka w kolekcji – nie używana oczywiście – jest pamiątką pierwszego lotu. To jeden z nielicznych, a osobiście ciekawych, przy okazji, elementów wyposażenia samolotu, który można bez przeszkód i bez szkody dla bezpieczeństwa lotu, zabrać ze sobą. Inne – małe i ruchome jak łyżeczki, rozkłady lotów, chusteczki czy instrukcje używania kamizelek ratunkowych – są zazwyczaj znacznie mniej atrakcyjne wizualnie; i one jednak znajdują często swoich amatorów.

Czasem przyciąga wzrok ciekawym układem graficznym, czasem dekoracyjnym ornamentem, a innym razem śmiesznym rysunkiem lub napisami w egzotycznych językach. Skoro jej wnoszenie nie jest zabronione, to... czemuż by jej nie zabrać. A gdy sposobności do lotów innymi liniami przybywa, do tej pierwszej dołączają następne – małe świadectwa przekroczenia prawa grawitacji. Niewinne pamiątkarstwo przekształca się z czasem w życiową pasję, a ta oznacza nieustające pragnienie powiększania swojej kolekcji.

Oczywiście nikt nie podróżuje samolotami tylko dla nich. To hobby byłoby zdecydowanie zbyt kosztowne. Są jednak inne metody. Internet choćby, który pozwala kupować, sprzedawać lub wymieniać się z innymi miłośnikami „torebek na pawia”. Światowa społeczność aktywnych „torbomaniaków” liczy

około 30 osób. Znacznie więcej jest tzw. Dawców – czyli tych, którzy chętnie pozbywają się swoich pamiątek z podróży – oraz tzw. Łowców, którzy rekrutują się spośród najbliższych znajomych i znajomych ich znajomych. Gdyby nie doszło do nich pocztą pantoflową, że istnieją ludzie zakręceny na tym punkcie, nie sięgnęliby pewnie po torebki w innym celu, niż tym zgodnym z ich podstawowym przeznaczeniem (a „to” zdarza się bardzo rzadko, jak twierdzą stali bywalcy podniebnych tras). Skoro jednak wiedzą... Cóż im szkodzi?

Janusz Tichoniuk, który jest właścicielem jednej z największych bodaj w Polsce kolekcji samolotowych toreb chorobowych – liczącej ponad 900 eksponatów, 425 linii lotniczych ze 132 krajów – otrzymuje miesięcznie około 40 przesyłek z torebkami. Jeśli któreś się zdublują, to trafiają do tzw. zapasówek – przeznaczonych na wymianę bądź handel. Nadawcami przesyłek są albo znajomi, albo inni „torbomaniacy”.

Średnia cena torby chorobowej na e-bayu to 5 euro, choć białe kruki „chodzą” nawet po 150. Nie o biznes tu jednak chodzi, ale o hobbystyczną przyjemność. Bodaj największą chyba sprawia katalogowanie posiadanych torebek, klasyfikowanie nowych oraz dzielenie się z innymi swoją wiedzą. Własna strona internetowa z ukochanym zbiorem stanowi konieczne dopełnienie.

Torebka jest jak znaczek dla filatelisty, jak moneta dla numizmatyka – kolekcjonerzy analizują ją pod wieloma kątami. Ważne jest dosłownie wszystko: kolejne edycje, modyfikacje graficzne, umiejscowienie logo przewoźnika, wielkość torebki, sposób jej konstrukcji, sposób zamykania i otwierania, miejsce produkcji oraz błędy językowe.

Torby chorobowe, choć często produkowane przez globalnych producentów, oddają ducha kontynentów i mówią dużo o krajach, nad którymi się przemieszczają.

Hobbyści tworzą rankingi: największa, najmniejsza, najładniejsza, najgorsza, najdziwniejsza. Jak bogaty to świat, można przekonać się wchodząc na stronę yahoodeville.com, gdzie znajduje się kolekcja Tichoniuka.

Według Tichoniuka do najciekawszych i najpiękniejszych eksponatów należą torby z naszej części Europy – pochodzące z lat sześćdziesiątych torby radzieckiego Aeroflotu i polskiego Lotu, które są zarazem jednymi ze starszych toreb chorobowych w jego zbiorach.

Pierwsze torebki chorobowe pojawiły się już w latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego stulecia na liniach francuskich i niemieckich. Miały wtedy nadrukowaną prośbę, by nie wyrzucać ich przez okno, ale postawić na podłodze. Okno zresztą w najwcześniejszych samolotach pasażerskich stanowiło pierwszą „torebkę” dla tego, kto nie przyniósł własnego pojemnika. Choroba lokomocyjna była stałym elementem ówczesnych lotów – samoloty latały niżej, przez co były narażone na duże turbulencje.

W roku 1949 w Stanach Zjednoczonych wprowadzono po raz pierwszy do użytku torby plastikowe (do tej pory znajdują zastosowanie – głównie w krajach Ameryki Łacińskiej). Torebki zmieniają się wraz z rozwojem lotnictwa: z siemieniżnych stają się kolorowe i zadrukowane, jasny papier zastępuje dawniejszy – pakowy. Jednak ich dobry czas powoli się kończy – polityczna poprawność każe liniom coraz częściej rezygnować z umieszczania na nich swego logo. Dla kolekcjonerów to utrapienie – co zrobić z torebką, która nie identyfikuje się z żadną linią i wygląda wszędzie tak samo.

Katarzyna Lisiak



Afryka przedstawia dzikich mieszkańców lądu.



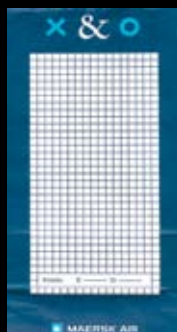
Nepal potraktował temat dosłownie, pokazując wymiotującą panią.



Azja oczarowuje dekoracyjnymi ornamentami.



Eastern. USA. Najładniejszy worek ze Stanów.



Torebki europejskie mogą uprzyjemnić czas podróży grą w kółko i krzyżyk lub rebusem z ukrytym rysunkiem.



Ameryka Południowa stosuje plastikowe mieszki zawiązywane sznureczkiem.



Virgin Atlantic. UK. Limitowana, dosadna seria.



W Ameryce Północnej torebka służy do rezerwacji miejsc.



Chiny to minimalizm, zarówno w doborze materiału, jak i koloru.



Bliski Wschód zwraca uwagę bogactwem orientu.



Holenderskie linie KLM potraktowały temat z poczuciem humoru.